

BIBLIOTHEKA

PW
SP.

27502

~~A115~~

SZOPKA KRAKOWSKA

„ZIELONEGO BALONIKA“

NAPISAŁ

BOY & TAPER.

KRAKÓW S. A. KRZYŻANOWSKI. — WARSZAWA E. WENDE.

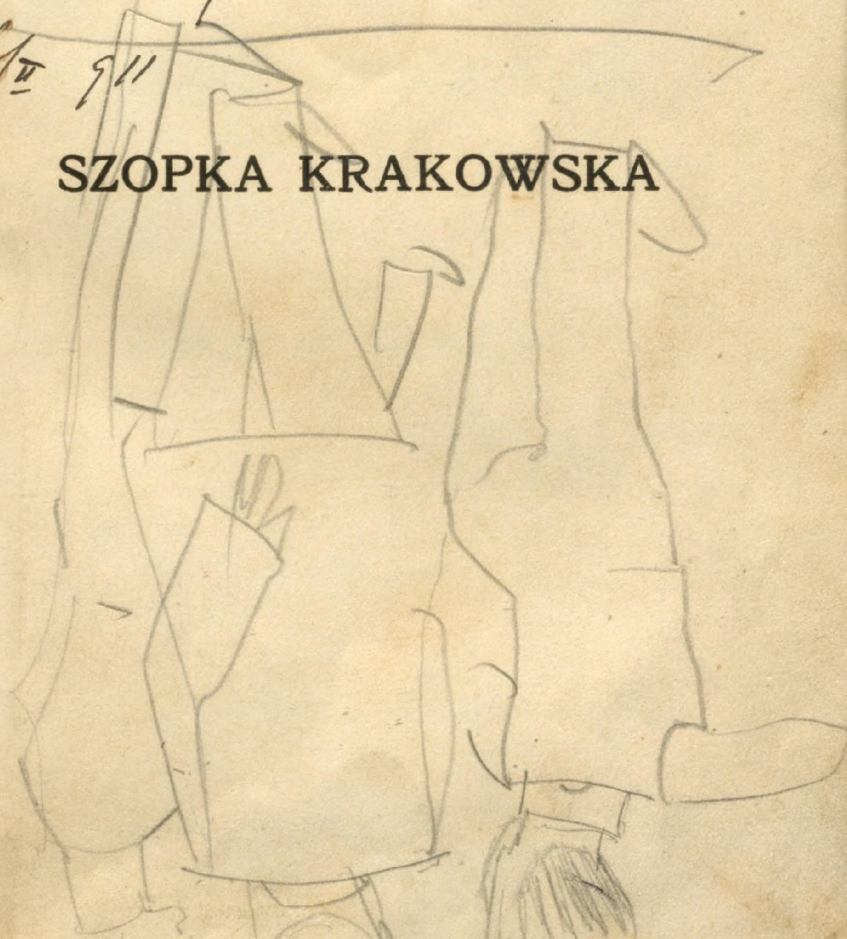


Kochanej Pani
Leonorze Pomyślnie
za jej urodę i nieustanną
pomoc
ofiarę wspaniałej kochanej

Boż. Wolańcowski

16/II 911

SZOPKA KRAKOWSKA



SZOPKA KRAKOWSKA

„ZIELONEGO BALONIKA“

NAPISAŁ

BOY & TAPER.

KRAKÓW S. A. KRZYŻANOWSKI. — WARSZAWA E. WENDE.



27502

UP - Kraków BG



1050232540

OSOBY DZIAŁAJĄCE.

W PROLOGU:

TRZEJ KRÓLOWIE.

HEROD (F. A. ŁAT), dyrektor Akademii Sztuk Pięknych.

BURGRABIA (portyer).

DR HENRYK UNCEK.

ZORGANIZOWANY MALARZ.

ŚMIERĆ (P. ROKESZ).

W INTERLUDYUM:

GRACZ.

W AKCIE I:

FOOTBALISTA.

MARSZAŁEK, bramkarz krajowy.

JACEK SYMBOLEWSKI.

TRZCIŃSKI, dyktator koncertów krakowskich.

BANDUR-WAGNEROWSKI, kandydat na dyrektora teatru.

M. Y. CIELSKI, członek komisji teatralnej.

KLEO, tyran Wielkiego Krakowa.

SUFRAŻYSTKA.

W AKCIE II.:

MANGGHA.

WYCZÓŁ I. rektor Akademii Sztuk Pięknych.

STARNOWSKI, Magnificencya.

MISTRZ GRDYKA z synem Tadeuszem.

FOOTBALISTA.

WILHELM GELDMANN.

HERBACZEWSKI.

MŁODA POLSKA.

ZORGANIZOWANY MALARZ.

JAN MICHALIK.

W AKCIE III.:

JERZY ARCHANIOŁOWSKI.

FOOTBALISTA.

GRACZ.

ŁYK KRAKOWSKI.

BATTAGLIA.

PSYCHE.

FOOTBALISTA.

PADEREWSKI.

MISTRZ GRDYKA z synem Tadeuszem.

FRYDERYK WIELKI.

ADOLF REINHARD - DRAMOCZYŃSKI.

POLICYANT.

DZIADEK - SOLSKI.

KOŁĘDNICY.

PROLOG.

HEROD (F. A. ŁAT) (*w mundurze galowym,
złotym kołnierzu i orderach*), TRZEJ KRÓLOWIE.

KASPER:

Witaj królu Herodzie
Nasz możny sąsiedzie,
Słyszelim jako w tym kraju nowina,
Że z dyrekturą Akademii coś się źle poczyna.

HEROD:

Co mówisz królu Kasprze, żalim dobrze słyszał,
Jeszcze mi mój przyjaciel Kossak nic o tem nie pisał.

MELCHIOR:

My, królu F. A. Łacie, Kossaka o to nie pytamy,
Bośmy we Widniu byli i rzecz dobrze znamy.
Wiedzie nas urzędowa na kołnierzu gwiazda
Aż stamtąd, kędy siedzi sam minister gazda.

HEROD:

Minister, panie, panie; to wy, panie, śmiali,
 Że za pan brat z taką, panie, personą gadali.
 Ja, bo kiedym był w Widniu, to się czułem zerem
 Już przed Jego Excelencyą panem portyerem.

KASPER:

Możny królu Herodzie, gorsza to nowina,
 Że się het na Zwierzyńcu zrodziła dziecina;
 A choć zaledwie rok liczy to dziecię,
 Już się czterdzieści jeden razy zrobiło w portrecie.
 Mówią, że to jest przyszły Akademii kacyk,

A imię jego Jacyk.

Gdy się namaluje raz czterdziesty drugi,
 Zabieraj chłopie stąd twoje sztalugi.

A teraz do widzenia,

Trzymaj się jak umiesz swojego siedzenia;
 W pracy dla polskiej sztuki niemało jest cierni,
 Jak mówił Jan Michalik, niegdyś właściciel cukierni.

Mamy z nim właśnie jedną sprawę,

Wstąpimy na małą kawę.

(Trzej Królowie wychodzą).

HEROD (sam):

Jam jest władca potężny, który ma trzy części świata,
 Europę, Afrykę i pamiętne lata.

Mnie podlegają i najdziksze ludy,

Mehofer o sierści rudej,

Wyczół drapieżny, który na widok zdobyczy

Straszliwie ryczy;

Nie lękam się i Laszczki kosmatej paszczęki,
 Pankiewicz jada mi z ręki,
 Ująłem nawet w pęta
 I przebiegłego Axenta,
 Mnie podlegają ludzie i zwierzęta.
 Na niczem mi nie zbywa,
 Niechaj mi tu burgrabia przybywa.

*(Wchodzi burgrabia w stroju portyera Akademii Sztuk
 Pięknych).*

BURGRABIA:

Królu Herodzie, źle się dzieje!
 W twojem państwie powszechny strejk uczniów szaleje.
 Już upływa trzecia doba
 Jak im się wszystko tutaj nie podoba.
 Krzyk podnoszą wielki,
 Że im za stare modelki,
 Krytykują administrację całą,
 Że roboty za dużo, a spluwaczek za mało:
 (Tak, jak gdyby z tych świń w życiu który
 Plunął gdzieindziej, jak na gipsy albo stiukatury).
 Światło im złe, że nie z góry,
 Mówią, że pracownie to dziury,
 Że kiepskie w piecach rury,
 I że, gdy mają mieć do sztuki wenę,
 Trza im dać katedrę grafiki, klozet i higienę.

HEROD:

Hygienę robi Laszczka tylko fundusz zbierę,
 Tymczasem dać każdemu gipsową Wenere.

BURGRABIA:

Zapóźno królu! wszystkie twe zamiary
 Niweczy swoją furią pewien brodacze stary,
 Co wszystkie sale obiega hen z rykiem
 A zwie się Henrykiem Uncykiem.
 Ponoś był dawniej we Lwowie fizykiem.

(Wchodzi Dr Henryk Uncek).

UNCEK:

Tak jest królu Herodzie, twój pacholek ma rację.
 Mam zamiar tu przeprowadzić gruntowną sanację.

HEROD:

Ta co panie, panie doktorze,
 Ta zaczekaj pan trochę, ułożym się może.
 Ta pan tu sobie doprawdy poczynasz
 Nie jak fizyk, ale jak zwykły, panie weterynarz.

(Uncek wychodzi z pomrukiem).

*(Wchodzi MALARZ ZORGANIZOWANY z czerwonym
 sztandarem i śpiewa):*

Nuta: Czerwony sztandar.

Do szkolnej zaprzężonych taczki
 Proletaryuszów płynie znój
 Modelki stare, złe spluwaczki,
 Grafiki niema, w salach gnój! *(bis)*.
 Dalej więc, dalej więc, wzniesmy śpiew,
 Peleryna płynie nad trony,
 A z jej dziur skargi chór bije w mur,
 Do pieców dajcie rur,

Na nos mój patrzcie, jak czerwony —
W tej budzie z mrozu krzepnie krew.

Ośmiogodzinny dzień pejzaży
Oddawna się nam należy,
Hej! gliny i wódki dla rzeźbiarzy,
Lub z Akademią będzie źle! *(bis)*.
Dalej więc, dalej więc, wzniesmy śpiew,
Peleryna płynie ponad trony,
A z jej dziur bije w mur skargi chór,
Z nim sztuki polskiej wtór:
Wiśniówki kolor jest czerwony,
Bo w niej artyści szczerą krew.

Precz z dyrektorem, precz z despota,
Niech rektoratu błysnie dzień.
Nam rektor stworzy erę złotą,
Chociażby... zresztą był jak pień... *(bis)*.
Dalej więc, dalej więc, wzniesmy śpiew,
Peleryna płynie nad trony,
A z jej dziur bije w mur żądań chór:
Gronostajowych skór.
Niech nam obramią płaszcz czerwony,
Lub się poleje tutaj krew.

(Mówi):

Królu Herodzie, jesteś możny i bogaty,
A i tak musisz spełnić nasze słuszne postulaty.
To, co tu słyszysz, to nie żadna brednia
Jako delegat mam już frajkartę do Wiednia.
Tam się dopiero pokaże,
Co potrafią zorganizowani i uświadomieni malarze.
Towarzysz Adler przyrzekł mi święcie
Trzy interpelacye w parlamencie,

A na biurową kanalię
 Naślemy Ogiera Batalię.
 Szematu żądań dostarczył gotowych
 Centralny związek austriackich malarzy pokojowych.
 Nie damy się już więcej strzyc jak owce,
 Będziem walczyć o swe prawa, niczem metalowce.

HEROD:

Ta co pan taki nagły, panie, panie kochany,
 Ta zaczekaj pan, pan w gorącej wodzie kąpany,
 Ta może pośredniczyć byłby gotowy
 Pan Skrochowski, panie, inspektor przemysłowy.

(Na stronie):

Centralny związek, Adler, o mój Boże!
 To mi już i jego Excelencya pan portyer nie pomoże.

ZORGANIZOWANY MALARZ:

Oho, już się widzę miesza.
 Czas nań zawołać kostusią P. Rokesza.
 Człowiek stateczny,
 Krytyk odwieczny,
 Pisze obszernie
 I wiernie
 Służy modernie.
 Komu on poświęci felieton,
 Ten głową tłucze o beton.
 Niechże on uczenie a roztropnie
 Fałata kropnie,
 Tak, że po tej analizie
 I z piekła już nie wylizie.

HEROD:

Co mi wasz P. Rokesz, ot panie, filister,
A mnie panie, panie, mianował najjaśniejszy pan minister.

(Wchodzi Śmierć z kosą).

ŚMIERĆ (P. ROKESZ).

Królu Herodzie, za twe niegodziwe słowa
Będzie na placu ścięta twoja głowa.
Stawam przed tobą, o władco potężny,
Schodź zaraz z tronu twojego
Potrzebny nam jest bohater tak mężny
I jego śmierć do felietonu sobotniego.

Potem w te miejsca przybył
Aby cię na dno piekieł przybił.

HEROD:

Ty śmiałybyś się porywać na króla możnego,
Co ma wielki majestat koło tronu swego,
Co kiedy wdzieje mundur z pirogiem,
To za nim chodzą, jak za rarogiem,
A sam pan delegat, jak jest w dobrym humorze,
Mówi mi: dzień dobry, panie dyrektorze.
Jako księżyc mocniejszy nad gwiazdami świeci,
Tak i ja w Akademii mocniejszy od śmierci.

ŚMIERĆ:

Twój księżyc wraz z trzema na kołnierzu gwiazdkami,
Pod mojemu nogami.
Krytyka, to jest potęgą,
Której twoja moc nie sięga.

Wiedz, że twoja sztuka cała
 Już dyabelnie przestarzała,
 Co sobie plamki kryśli
 Bez konturu i bez głębszej myśli.
 Dziś nadeszła inna pora,
 Trza symbolisty dyrektora,
 Co namaluje cudnie
 Polskę, jako studnię;
 Streści swą myśl o człowieku,
 Jako żabę w kwaśnem mleku;
 Powiew wieczności zaklnie w cielęciu zielonem,
 Które w znak zapytania wywija ogonem,
 I wszystkie naszych łąk i pól zapachy
 Jak się należy fest odrobi z blachy.
 A choć myślą buja w górze,
 Pamięta i o konturze,
 A przytem tak samo
 Lepiej od ciebie operuje barwną plamą;
 A choć nam wróg pancerze husarskie wydziera,
 On wypina pierś polską choćby z pod *sweatera*
 Taki jakiś polski święty,
 Mistrz nad mistrze, nasz Jacenty.
 Na twojem miejscu dziś zasiądzie Jacek,
 A z ciebie będzie dla Lucypera placek.

HEROD:

O drogi panie, wstrzymaj się w swej złości,
 Dam ci złota, purpury, wypchaj chude kości:
 Zobaczysz jak się poprawię,
 Jakie ci cholerne symbole na Salon wystawię.

ŚMIERĆ:

Tere, fere, próżne ceregiele,
Pójdiesz malować smołą w piekle akwarele.
Chodź tu amorku, wnuczku Lucypera,
Weź sobie na mieszkanie tego buchaltera.
Królu Herodzie, za swe zbytki
Chodź do piekła, boś ty brzydki.

(Do publiczności):

Miał rangę, urząd piękny i oboje stracił,
I jak to mówią wszystko przefałacił.

INTERLUDYUM.

(Wchodzi GRACZ):

Dzień dobry państwu, państwo mnie nie poznają?
To widać państwo wcale w karty nie grają.
Karteczki to jest mein Feld,
Ale kto je zanadto lubi, der hat kein Geld.

(Śpiewa):

Teraz będzie żyd tańczył,
Że dyabeł króla pochował *(bis)*.
Aj dum tajdum trarara.
Dam do bicia talara.

(Mówi):

Ny, ale za niego w piekle to 100.000 kaucyi nie wezmą.

(Śpiewa):

Mam żoneczkę bogatego,
Ny i cóż mi przyszło z tego?
Mam trzy place na Dajworze,
Ny i co mi to pomoże?
Miałem i Mossakowskiego,
Ny i cóż mi przyszło z tego?
Aj dum tajdum trarara
Wszystko poszło w bakara.

(*Mówi*):

Teraz państwu zadam zagadkę: Niech państwo zgadną, co to jest?

Jak pierwsze pierwsze robi drugie drugie, to nikt blisko
[nie jest trzecie:

Co to jest, czy państwo wiecie?

A kto się za bardzo zajmuje całym,

Ten się może zapoznać ze świętym Michałem.

Ny, nie wiecie państwo?

Pierwsze to ba — więc pierwsze pierwsze, ba-ba —
drugie to ka — więc drugie drugie, to nie trzeba pań-
stwu mówić — więc jak pierwsze pierwsze robi drugie
drugie — ny, to kto może być *rad*?

Ny, to razem *ba-ka-rat*.

Moje uszanowanie państwu, już na mnie czekają w klubie.
Ajajaj jak ja to bardzo lubie.

(*Wychodzi*).

AKT I.

SCENA I. FOOTBALISTA.

Witajcie, mili państwo, poco tutaj siedzieć
W dymie i alkoholu swoją skórę wędzić,
I wydać niejednego gronia
Zamiast pospieszyć co żywo na Błonia.
Toż prosta godność człowiecza
Każe być świadkiem dzisiejszego mecza.
Z Crakovią się dziś potyka
Keczkemet Atletika,
Pierwszorządna węgierska drużyna
Co zjechała tu na mecz z Debreczyna.
Za nasze klubowe amblemy
Już trzeci dzień się kopiemy,
A ja sam za Krakowa czci ocalenie
Trzy razy nogą dostałem w siedzenie.

Nuta: Przybieżeli do Betleem pasterze.

Przyjechali do Krakowa piłkarze,
By nogami strzelać sobie we twarze:
Keczkemet z Debreczyna
Atletikai drużyna
Z Cracovią zaczyna.

A. B. C. D. E. F. G. H. junior K.
 M. N. O. P. R. S. T. U. jeden dwa :
 Kecskemet z Debreczyna
 Atletikai drużyna
 Mecz się już poczyną.

Wielkie tłumy cisną się na boisku,
 Wziął przy kasie jeden drugi po pysku :
 Kecskemet z Debreczyna
 Atletikai drużyna
 Ten i ów przeklina.

Już w powietrzu leci piłka wysoko,
 Prawy łącznik już podbite ma oko :
 Kecskemet z Debreczyna
 Atletikai drużyna
 Ładnie się zaczyna.

Już z napadu dwóch zaryło nos w błocie,
 Już zrobiono cztery dziury w płocie :
 Kecskemet z Debreczyna
 Atletikai drużyna
 Celu już dopina.

Już *Vykoukal* nakazuje karny rzut
 Za sportowe pokopanie pary ud :
 Kecskemet z Debreczyna
 Atletikai drużyna
 Ważna to przyczyna.

Tylne napad strzelił w zęby bramkarza,
 Piłka w zębach bramkę sobie wyważa :
 Kecskemet z Debreczyna
 Atletikai drużyna
 To mu nie nowina.

Leci piłka między gości, robi a ut,
 Jezus Marya! Herrgott! psiakrew! Dieu! Gewalt!
 Keczkemet z Debreczyna
 Atletikai drużyna
 Matka drży o syna.

A. B. C. D. E. F. G. H. junior K.
 Zwyciężyli dziś w stosunku sto do dwa :
 Keczkemet z Debreczyna,
 Atletikai drużyna
 Piękna to godzina.

Tak narody dwa okryły się chwałą,
 A przynajmniej w rannym »Czasie« tak stało :
 Keczkemet z Debreczyna
 Atletikai drużyna
 To gra *fair*, to mina.

Więc na Błonia spiesz, o polska młodzieży,
 Ucz się kopać pilnie tam, gdzie należy :
 Keczkemet z Debreczyna
 Atletikai drużyna
 Ojciec rzekł do syna.

Dziś Sobieski miast na Turkach tępić miecz,
 Pojechałby do Stambułu kopać mecz :
 Keczkemet z Debreczyna
 Atletikai drużyna
 Rewanż się zaczyna.

(*Mówi*) :

E, co tam, my z Węgrami rady sobie damy,
 Przynajmniej *correct* przeciwnika mamy,
 Co chociaż czasem
 Gębę obcasem

Człeku rozetnie,
 To zawsze podług reguł, sportowo i honetnie.
 Ale tam w Sejmie nasi się ćwiczą
 Z całkiem niesportową dziczą.
 Mimo to bramkarz Badeni
 Do obrony się nie leni,
 Przy nim także wykazał talent niepośledni
 Hupka jako napad przedni,
 A Jaworski łącznik prawy
 Był duszą całej zabawy.
 I dawno naszemby zostało pole,
 Gdyby nie ta niesforna drużyna »Podole«.
 Tylko zamięszanie szerzą,
 Kiedy trzeba gnać naprzód, to oni w tył bieżą.
 Ale widzę, idzie tu jakiś chłop morowy.
 Rany boskie! toć to nasz bramkarz krajowy.
*(Wchodzi marszałek w czarnym kontuszu z laską
 marszałkowską).*

SCENA II. MARSZAŁEK, FOOTBALISTA.

MARSZAŁEK:

Witaj mi kolego!
 Właśnie wracam z meczu lwowskiego.
 Wystaw sobie, że przez te podolskie barany
 Mecz o włos byłby nierozegrany.
 Ale znaleźli się poczcwi kmotrzy,
 Co umieli pięć godzin z rzędu pleść trzy po trzy.
 A zwłaszcza pater Stojała,
 To naszej drużyny chwała.

Drugie pięć godzin gadać byłby gotów,
 Gdyby nie to, że stenograf dostał już wymiotów.
 I jam o mało tego nie przypłacił zdrowiem,
 A jak to było opowiem

Nuta: I ta, co smyczkiem tniesz.

Na sejmie dziś czuwałem
 Dzień cały, całą noc,
 Ach, tam się nasłuchiłem
 Muzyki cudnej moc.
 Tam muzykanci byli
 W rubaszkach barwnych swych,
 Lecz w pamięć mi się wbili
 Trzej najdzielniejsi z nich:
 Staruch, co w puzon dmie,
 Makuch, co pultem rżnie,
 Skwarko z wielkim bum, bum
 Zrobili w Sejmie szum.

Symfonia, jakich mało,
 Lecz obradować czas,
 Więc w takt stuknąłem pałą.
 Hej! pauza, skończcie raz!
 Lecz próżne me wołanie,
 Tubalny próżny krzyk.
 Grają i grają dranie,
 Jakby się każdy wścik!
 Staruch, co w puzon dmie,
 Makuch, co pultem rżnie,
 Skwarko z wielkim bum-bum
 Zrobili w Sejmie szum.

Widząc, że nie przelewki,
 Nasz jeden z drugim zuch.
 Na ukraińskie śpiewki
 Rozpuścił gębę w ruch.

Pięć godzin codzień dzielnie
 Pleść brednie, to im śmiech,
 Aż zbity wróg śmiertelnie,
 Pochował dudy w miech.

Staruch, co w puzon dmie,
 Makuch, co pultem rżnie,
 Skwarko z wielkim bum-bum
 Skończyli w Sejmie szum.

SCENA III. MARSZAŁEK, JACEK SYMBOL- LEWSKI (*brązowy żakiet, pancerz zamiast ka- mizelki, koźle nóżki i ogonek*).

JACEK:

Witam marszałka, szukam właśnie, gdzie tu
 Znaleść modela do nowego portretu?
 Oddawnam sobie upatrzył marszałka,
 Bardzo mi się podoba pańska pałka.
 Plan mam już gotowy,
 Ptaszek będzie panu wyfruwał z głowy
 Na drugim planie pantera i dwie krowy,
 A zaś na fujarce do ucha
 Będzie panu grał faun o twarzy Starucha.

MARSZAŁEK:

Ślicznie panu dziękuję,
 Ale jeśli pan pozwoli, to lepiej się sfotografuję.
 Albo wreszcie z dwoja złego,
 To już wolę Sichulskiego,
 Człowiek młody, ale taktowny i bardzo do rzeczy
 I talentu mu nikt nie zaprzeczy.

JACEK:

Winszuję marszałkowi, niech pana zrobi Sichulski,
 Będziesz pan wyglądał jak pastuch huculski.
 Idę teraz do domu wezmę się do dzieła,
 Bo maluję portret symboliczny Lea.
 Kiedy pan nie chcesz, to fraszka,
 To jemu dam tego ptaszka,
 Na głowie Piastów korona,
 A nad nim anioł z twarzą Gustawa Gerszona.

Nuta z szopki: *Czy to w dzień, czy to w noc.*

Ni to pies, ni to bies,
 Raz po raz zmieniam stan,
 To w pirogu, to znów bez,
 To profesor, to znów pan.
 Na Zwierzyńcu, czy też w Tyńcu,
 Husarz, dziwka, krowa, chłop,
 Wszędzie gołę me symbole,
 A ty zgaduj alboś czop.

Czy to sierść, czy to frak,
 Zawsze poznać zacny stan,
 Czy strój jest, czy stroju brak,
 Zawsze jestem grecki Pan.
 To w sweaterze przy panterze,
 To z ogonem, to znów bez,
 To ze skrzypką, to znów z rybką,
 Zgadnij bracie, kto to jest?

MARSZAŁEK:

(Nuta szopkowa).

Dobrze mówią starzy ludzie,
 Że z Jackiem końca nie dojdzie,
 Bo z Jackiem, jak ze psem w budzie,
 Mądry przyszedł, głupi pójdzie etc.

(*Wchodzi Trzeciński*):

SCENA IV. MARSZAŁEK, JACEK, TRZCIŃSKI.

JACEK :

Ale, ale, tu widzę świetnego modela.
 Idzie Trzciniński, co ma brodę jak Chochół z wesela.
 Zrobię go na kozackiego mołojca:
 Będzie wypuszczał rój kolibrów z kojca,
 Siermięga, płóciennie gatki,
 A głowę mu wieńczyą bławatki.
 Na dalszym planie krakowskie błonia,
 A na nich w pełnym komplecie monachijska filharmonia.
 Husarz popija miodek z Ickiem,
 A szynkuje Selma Kurz w stroju bronowickim.
 Co? Chce pan panie Trzciniński?

TRZCIŃSKI:

Może mi jeszcze przypiąć warkocz chiński?
 Dziękuję bardzo mistrzowi,
 Ale mam co innego na głowie.
(Jacek wychodzi, figlując).

SCENA V. TRZCIŃSKI, MARSZAŁEK.

TRZCIŃSKI :

A, witam pana marszałka,
 To wcale ładna dyrektorska pałka.
 Pysnieś pan dyrygował tą swoją orkiestrą,
 Przydałby mi się tu taki maëstro.
 A że nasz Kraków słynnem obdarzony uchem

Chciałby tu widzieć pana z pańskim koncertmistrzem
 Nie poskapię zapłaty, [Staruchem.
 Dam tysiąc koron za wieczór, ale *na raty*.

MARSZAŁEK:

Fiu, fiu, panie Trzcński, pan widzę człowiek rachunkowy,
 Potrzeba mi takiej tęgiej głowy,
 I byłbym nie od tego,
 Żeby pana wsadzić do Wydziału krajowego.
 Pan masz koncerty krakowskie,
 A ja mam sejmowe lwowskie;
 Raz, dwa, trzy, spółka gotowa:
Dyrekcya koncertów krajowa.
 Jedno mi tylko nie dość oczywistem
 Co to za *raty*? cóż to znów za system?

TRZCIŃSKI:

Jakto, panie marszałku, więc naczelnik kraju
 Nie zna tak specjalnie krajowego obyczaju,
 Który przy pomocy boskiej
 Wprowadził mój poprzednik Jan Mieczysław Dropiowski?
 Nie dość mu było, że ludzie pianolą
 Szopena na raty partolą,
 Ale jako dobry kupiec
 Postanowił dwie pieczenie przy jednym ogniu upiec;
 A że zwykle na ziemi stoją fortepiany,
 Spostrzegł, że ma w swym składzie wolne wszystkie
 [cztery ściany.
 Więc rozwiesił na nich chmarę kiczy,
 Za które po pięć koron miesięcznie sobie liczy.

W ten sposób popiera dwie sztuki narodowe,
A ma tylko jedne kosztą sądowe.

Nuta: Baron Cygański.

Kto dawniej fortepian zakupić chciał
Wprzód dawał gotówkę a potem grał,
Dziś odkąd Dropiowski nawiedził nasz gród,
Człek płaci lat dziesięć, a grywa już wprzód.
Cudowny ten system ogarnął świat,
Gość graty na raty pobiera rad,
Więc buty i szampan, zegarki i wsie,
Wszystko na raty kupuje się.

Aby kupić świat,
Trzeba tylko rat.
Ratę kto pierwszą da,
Już go ma, już go ma.

Malarya krzyknęła gdy buchła ta wieść:
O Boże, więc będziem na raty choć jeść!
Niech płócien i pędzli na raty da żyd,
Bo tu polskiej sztuce na raty błysł świt.
Arcydzieł natchnionych wysypał się wór,
Już pod Krzysztofory zajeżdża sto fur,
Dropiowski taksuje rój barwnych płam:
Na raty wezmę, na raty dam.

Aby kupić świat,
Trzeba tylko rat.
Ratę kto pierwszą da,
Już go ma, już go ma.

Czajkowski na raty z gnojową dał kicz,
Opactwa opacka na raty Frycz,
Z Modlnicy Kamocki na raty ma zysk,
Na raty Sichuła zohydzi ci pysk.

Choć Axent sam jeden wywija się!
 Za główkę gotówkę, inaczej nie!
 Lecz hasło postępu zadaje mu kłam:
 Na raty wezmę, na raty dam.

Aby kupić świat,
 Trzeba tylko rat,
 Ratę kto pierwszą da,
 Już go ma, już go ma.

Nim mała dziecina ma ujrzeć świat,
 Madam musi dostać choć pierwszą z rat,
 Dziecięciu Magdusia na raty do ust,
 To prawy, to lewy podaje biust.
 Chłopczyna podраста, czas oddać do szkół,
 Płać, ojczu, czesnego na raty choć pół,
 Młodzieniec się żeni, na raty wziął ślub,
 Umiera staruszką, na raty ma grób.

Aby kupić świat,
 Trzeba tylko rat,
 Ratę kto pierwszą da,
 Już go ma, już go ma.

MARSZAŁEK:

Brawo, panie Trzciński, to pomysł godny tęgiej głowy.
 Lecz teraz do widzenia, idę się zdrzemnąć do *Prawicy*
[Narodowej.

(*Wychodzi*).

TRZCIŃSKI:

Póty mojego, póki tu sceny krakowskiej
 Nie dostanie Aleksander Wagnerowski,
 Bo jak mi się tu wetka

Ta, o której tak marzy krakowska operetka,
 To i cztery konie
 Nie zaciągną kołtuna na moje symfonie.
 To proszę państwa waryacya najczystsza...

(Odzywa się Graalmotiv).

SCENA VI. TRZCIŃSKI, BANDUR- WAGNEROWSKI.

(Wjeżdża Wagnerowski w srebrnej zbroi, na podskubanym łabędziu).

A, pan Wagnerowski, witam, witam mistrza.
 Właśnie wkładał do koperty
 Świetne engagement na cztery koncerty.
 Skądże pan dobrodziej
 Tak w porę tu przychodzi?

WAGNEROWSKI *(śpiewa)*:

Nie waż mnie pytać nigdy ni zdradą, ni podstępem,
 Skąd łabędź przywiózł mnie...

TRZCIŃSKI:

A, Lohengrin, brawo, brawo!
 Przecież to on pana okrył sławą,
 On ciągle jeszcze wart pieniążki grube.
 Dalej mistrzu, zróbmy próbę.
 Choć jestem dla pana z kultem całym,
 Zobaczymy, jak to idzie z tym morskim wałem.

(Poddaje mu z Lohengrina: Gdzie morski wał...)

WAGNEROWSKI:

Ech, cóż znowu, przecież, bez pańskiej obrazy,
 Śpiewałem to z tysiąc razy;
 Może mi pan jeszcze każesz ćwiczyć gamy?
 No, dalej, zaczynamy.

(Śpiewa):

Gdzie morski wał o brzegi fale miota,
 Tam stoi góra zwana Monsalwat...
 (Na nutę: *Gonda, liebe süsse Gonda*)...

TRZCIŃSKI:

Ależ mistrzu! przecież to nie morski wał,
 Ale ordynarna »Geschiedene Frau«!

WAGNEROWSKI:

Ach, przepraszam, przetrawia człowiek i to i to,
 I tak różną muzyką głowę ma nabił.
 Już mi się dziś w nocy śniło,
 Że świętego Grała pilnował hrabia Danił.
 No, więc już się zaczyna
 Teraz próba z Lohengrina.

(Śpiewa):

Gdzie morski wał o brzegi fale miota,
 Tam stoi góra zwana Monsalwat...
 (Na nutę pieśni o Vilii z *Lustige Witwe*).

TRZCIŃSKI:

Mistrzu! dalej ani słówka!
 Toż to Wesoła Wdówka.

To całkiem nie do pary
 Syn Parcivala z Hanną Gławary.
 Widzę, że z tej mąki chleba jeść nie będziem,
 Spróbujmy lepiej jak to z tym łabędziem.

(Poddaje).

O dzięki ci łabędziu mój,
 Piersią śnieżystą fale pruj...

WAGNEROWSKI:

Ależ pamiętam doskonale,
 No proszę: już wałę.

(Zaczyna Lohengrinem, przechodzi w Kind du kanst tanzen).

O dzięki ci łabędziu mój,
 Piersią śnieżystą fale pruj...

TRZCIŃSKI:

Rany Boskie! Znów się mistrz zapala,
 To Lohengrin, ale Falla!
 Jezus Marya! to istny młyn dyabelski,
 Teraz tu idzie M. Y. Cielski.

SCENA VII. TRZCIŃSKI, BANDUR - WAGNEROWSKI, M. Y. CIELSKI.

M. Y. CIELSKI *(wchodzi, nucąc początek znanej melodyi)*:

U mojego wuja! u mojego wuja!

(Mówi):

Ja tu *en passant* z teatru i ze Szpitalnej,
 Gdzie zrobiłem pewien *achat* kapitalny.

Imaginez vous, że u starego Taffeta
 Odkryłem prawdziwego Horace Verneta.
 A wczoraj na Kaźmierzu u Srula Pitzele,
J'ai deniché Van Terborch i cztery Brajgiele.
 A, pan Wagnerowski, witam pana szanownego,
 Ale co do operetki, to nie będzie nic z tego.
 Ja muszę trwać przy mojej misyi,
 I czuwać nad moralnością teatralnej komisyi.
 Gołe łydki, strój przykusy,
 To dla niektórych za wielkie pokusy.
 Niejeden członek, choć stary i łysy,
 Będzie umykał z łoży za kulisy.
Quand à moi o siebie się nie boję,
 Ja o te rzeczy nie stoję.
 Dwa razy byłem za kulisami, dzięki łasce Boskiej,
 Raz u Sady Yako, a raz na jubileuszu Wojnowskiej.
 Co do mnie, operetki sam nie cierpię srodze,
Mais enfin wreszcie na nią się godzę,
 Tylko *conditio sine qua non*,
 Że ci sami aktorzy zostaną.
 Emeryturę i tak dostać mają,
 Więc wszystko jedno, czy gadają czy śpiewają.

TRZCIŃSKI:

Brawo! to świetna idea,
 Tylko czy zyska aprobatę Lea?
 Niechże pan hrabia usiedzie,
 Ja opowiem jak to będzie.

Nuta kolendy: *W dzień Bożego Narodzenia.*

W dzień pierwszego przedstawienia,
 Radość wszelkiego stworzenia.

Ludzie krześla rozchwytuja,
Aktorzy głosów próbują,
sów próbują.

Stępiec zaczyna dyszkantem,
Arkawin wtóruje altom,
Kos tenorem krzyknie czasem,
A Maryański gruchnie basem,
gruchnie basem.

Puchała swych łydek zarys,
Pokazuje jako Parys,
A Wysocka trykot wziena,
Będzie z niej piękna Helena,
oi. Helena.

Weychert głos odświeża jajem,
Ma być ponoś Menelajem,
Tylko Sobek mruknie czasem,
Bo mu każą być Kalchasem,
być Kalchasem.

Solska - Psyche nadašana,
Chce grać tylko Sulivana,
Gdy nie dadzą to od wtorku,
Angażuje się w New Yorku,
w New Yorku.

Solski zawsze pełen zalet,
Czy to dramat, śpiew, czy balet,
Dzisiaj w Gejszy tańczy walce,
Jutro wytnie Jontka w Halce.
Jontka w Halce.

Sala zentuzjasmowana,
Podczas pauzy rżnie kankana.
Kraków cieszy się morowo,
Nową Sztuką Narodową.
Narodowa.

WAGNEROWSKI:

Ślicznie dziękuję, to się mija z moim celem
 Grywać z takim personelem.
 To dobre na »Noc Listopadową«,
 Ale nie tam, gdzie trzeba pokazać to i owo.
 Kiedy artystka ma zaśpiewać nogą,
 To żadne Frycza kostyумы nie pomogą,
 A przytem jakie tu mieć gwarancye z góry,
 Kto tu wyżywi i odzieje moje żeńskie chóry?

M. Y. CIELSKI:

Oh! *Quand à cela* to już pan daruje;
 Komisyja teatralna się tem *oficyalnie* nie zajmuje.
 (*Wychodzi*).

WAGNEROWSKI:

Widzę, że z waszą manią dramatyczno-kulturalną
 Byliście i jesteście dziurą prowincjonalną.
 Niech was porwie trzysta!
 Hej, łabędziu, wiśta!
 (*Odchodzi*).

TRZCIŃSKI (*za nim*):

Panie, a żeby pana nie przytrzymali za szybką jazdę!
 Panie, a pański łabędź, nie ma z tyłu numeru!
 Pilnuj się pan polikiera.
 A, to przekłeta mania operetkowa!
 Oho, wraca tu z prezydentem Wielkiego Krakowa.
 (*Wychodzi*).

SCENA VIII. BANDUR-WAGNEROWSKI, KLEO.

WAGNEROWSKI:

Może pan przynajmniej poprze moje dzieło
Panie prezydencie Kleo:
Ufam w twoje zrozumienie i twe chęci szczere,
Wszak Wielki Kraków musi przecież mieć operę.

KLEO:

Ależ panie Wagnerowski, dla Boga,
Ja słyszałem, że opera to rzecz bardzo droga.

WAGNEROWSKI:

Już ja to obliczyłem, gdym się do tego zabierał
Na podstawie przykładów z Katowic i z Prerau.
Budżet opery to rzecz letka,
Dziesięć razy na rok opera, a resztę operetka.

KLEO:

Wiem, wiem, ten projekt kulturalno oświatowy,
Przedłożył mi pański brat, jako prezes Szkoły ludowej.
Wszyscy nasi luminarze są za tem,
Ale co będzie z dramatem?

WAGNEROWSKI:

Dramat! Ech to starzyzna dobra do Muzeum!
Zresztą oddaj im prezydent salę w Colosseum.

KLEO :

Ech, to niech już dramat zostanie na Szpitalnej,
 A operetce damy na Krowodrzy lokal kapitałny.
 Wywrócimy Kraków na nice,
 Każdy fach będzie miał osobną dzielnicę.

Nuta: Nasz śliczny Kraków...

Nasz Wielki Kraków, nowiusienki gród,
 Dziwuje mu się z całej Polski lud.
 Tak równiutko podzielony,
 Na dzielnice rozłożony,
 Wszystkie profesyje zmieści, jeszcze przestrony.

W pierwszej dzielnicy ma Kraków wielki,
 Świętość narodu: swoje handelki.
 Wśród klombów fontanna z piwem,
 Tryska źródłem wiecznie żywem,
 Wszystkie ludu łączy stany wspólnem ogniwem.

Koło handelków w drugiej dzielnicy,
 Mieszkają radcy i urzędnicy.
 Niańki, mamki, babki, sługi,
 Małe dzieci, duże długi,
 Dwa są piękne dni w miesiącu: pierwszy i drugi.

W trzeciej dzielnicy jakoś przestrono,
 Przemysł i handel ma tam być pono.
 W czwartej same profesory,
 W piątej księża i doktory,
 Szóstą zasię pan prezydent dał na amory.

Wzdłuż wszystkich dzielnic leśny ostrokół,
 Nowe plantacje biegać naokół.

Pusto tam koło południa,
Zato w nocy się zaludnia,
Mimo że dyrektor Flatau ludziom utrudnia.

W nowiutkiem mieście ład i porządek...

(Urywa).

KLEO:

Ho, ho, znów tu pomyka marszałek krajowy,
A za nim jakieś rozjuszony białogłowy.
To pewno sufrażystki; zmykam; byłbym osłem,
Aby im stawać na drodze, będąc do Sejmu posłem.

(Wychodzi).

SCENA X. MARSZAŁEK, SUFRAŻYSTKA.

SUFRAŻYSTKA:

A bodaj pana wszyscy dyabli wzieni!
Ładnieś pan rzecz urządził, panie Badeni.
Przez usta moje cała żeńska Galicya
Pyta, gdzie nasza petycja?

MARSZAŁEK:

Czego acani chce odemnie,
I poco tu wrzeszczeć daremnie?
Toż wam mówiłem jeszcze w dziewięćsetnym roku,
Że sprawa właśnie jest w toku.
I wyłożyłem pani jak można najprościej,
Że posłowie uwzględnią życzenia kobiet — lecz w miarę
[możności.

SUFRAŻYSTKA:

Żądamy dla obu płci równej miary.
 Dotąd kobiety same dźwigają ciężary,
 Jak woły w jarzmie chodzą
 Naprzemian karmią i rodzą.
 Przyszywają guziki, piorą i gotują.
 Podczas gdy ich mężowie głosują i głosują,
 Ba, nieboszczycy nawet zdobyli w Krakowie prawo głosu,
 A my nie możemy dźwignąć się z naszego losu.
 Już się nie wykręcicie, daremne gadanie,
 Kwestya jest już dojrzała i w poważnym stanie.

MARSZAŁEK:

Bagatela! Kiedy tak, niechże szanowna dama
 Zechce przedstawić mi swoje programma.

SUFRAŻYSTKA:

Nuta: *Bum cyk.*

W tem nasz cały program leży,
 Dajcie co się nam należy,
 A co? Bum cyk i t. d.

Przyszedł czas tyranii zmierzchu,
 Nasze musi być na wierzchu,
 A co?... Bum cyk i t. d.

Aby cel osiągnąć wspólny,
 Urządzimy strejk ogólny.
 A w czym? Bum cyk i t. d.

Poseł się oduczy zwlekać,
 Gdy sam będzie musiał czekać.
 A z czym? Bum cyk i t. d.

Więc w bój żwawo, a bez lęku,
 Raz musimy coś mieć w rękę,
 A co? Bum cyk i t. d.

Będziem walczyć więc zacięcie,
 By pokazać w parlamencie.
 A co? Bum cyk i t. d.

MARSZAŁEK:

Ładne rzeczy! Jestem z całym respektem,
 I bardzo tęsknię za takim prospektem.
 Ale jak na takie widoki nadzwyczajne
 Zachowają się czynniki miarodajne?

SUFRAŻYSTKA:

Mniejsza o to: dość, że polska sufrażystka
 Chce równych praw, bez względu na treść figowego listka.
 Żegnam marszałka: proszę więc za tem pochodzić,
 Bo na najbliższej sesyi ten projekt musi się urodzić.
 Radzę nie zwlekać już więcej,
 Dajemy wam ostatni termin: dziewięciu miesięcy.

AKT II.

SCENA I. MANGGHA.

MANGGHA:

Banzaj, dostojni Samuraje, jestem tylko skromna Manggha,
Ale dziś mi niezwykła dostała się ranga.
Zdobyłem to, co zawsze było moim celem,
To jest, by zostać przy sztuce polskiej bedelem;
I dziś przychodzę wam obwieścić niezwykłą dyrdymałę:
Najnowszego polskiego rektoratu chwałę.
Nowina ta niepowszednia
Przysła właśnie prosto z Wiednia,
A losu tak zrządził psikus,
Że Wyczół jest nam dzisiaj pierwszy Magnifikus.
Wprawdzie nadeszła fałszywa wiadomość,
Że Axent ma być pierwszy nasz rektor jegomość,
Lecz minister to zmienił, twierdząc nie bez racyi,
Że pierwszy rektor musi mieć talent do reprezentacyi.

(anonsuje, stukając laską):

Jego Magnificencya Wyczół I, huius temporis rector
Almae Malariae Matris et c. k. patris, poseł wirylny na
Sejm krajowy Galicyi i Lodomeryi, dziedziczny członek

Rady miasta Krakowa, honorowy z urzędu prezydent
cechu malarzy i lakierników.

(*Wchodzi Wyczół w purpurowej todze i gronostajach,
w ręku face à main*).

SCENA II. WYCZÓŁ, MANGGHA.

WYCZÓŁ:

Wiesz Manggha, rektorat jest *comme il faut*, przedziwny,
Szkoda, że jeszcze nie więcej dekoratywny.
Gronostaje z tym płaszczem to kremserweis z kraplakiem;
Wolałbym ochrę ze sienną lub czemś takim.
Widziałem takiego rektora na Teneryfie
Kiedym malował baobaby w Heneralifie.

MANGGHA:

Magnificencyo, teraz głowa do góry,
Bo chcą cię powitać wysokie figury.

(*anonsuje j. w.*)

Jego Magnificencya rektor Uniwersytetu Jagielloń-
skiego, prezes Akademii Umiejętności.

SCENA III. WYCZÓŁ, MANGGHA, MAGNIFICENCYA.

MAGNIFICENCYA:

Magnificencyo! Może w godności nie wyższy —
w czynie z pewnością nie doskonalszy — w dobrych

chęciach przynajmniej równy — ale w służbie publicznej brat starszy — więc może doświadczeńszy — może experyencyą nie uboższy — bratu młodszemu — a tak już — (może na zasługę) wsławionemu — do służby publicznej wstępującemu, cóż powie? W podobnych okolicznościach mówi się zazwyczaj wiele — czy nie za wiele? za wiele być nie może, byle mądrze — ale czy tak jest zawsze? — nie wiem — nie przesądzam — sądzić nie chcę — choć czasem muszę — ale co nigdy za wiele, to przypomnieć te przykłady, któremi nasza Alma Mater Jagellonica zasłynęła szeroko w świecie — tych mężów uczonych — bohaterów cnoty — błogosławionych — świętych — poczet długi — nigdy za długi — zawsze pożądany — u tronu boskiego orędowników zastęp — Tych Akademia twoja, Magnificencyo, dotąd jeszcze nie ma — mieć nie mogła — owych Kadłubków, Janów Kantych — a przynajmniej Kremerów — Szujskich — Majerów — ale może mieć swoich Karolów Stefanów, swoich Karolów z Lanckorony, Dominików z Balic, Adamów z Cybula i oby ich miała — oby jak najwięcej. Do tego życzenia, Magnificencyo, nawiązując — wypowiem słowa — w naszych klasycznych murach zwyczajne, tu może dziwnie brzmiące — może nie dla wszystkich zrozumiałe, powiem nawet szczególne — ale potrzebne — ale godziwe — bo tradycyjne, — bo nasze: *Accipe sceptrum regiminis, catenam dignitatis et annulum sponsialem — quod felix, faustum, fortunatumque sit!*

WYCZÓŁ:

A to, panie, parada
Po hiszpańsku jak Velasquez gada.

Nie wiem, czy takiego prosić siedzieć?
Czy mu z tego samego tonu odpowiedzieć?

(Uroczyście).

Nos Almae matrix magnificum rectum
Dziękujemy za taki kardynały prospectum.

(Kłaniają się sobie).

MANGGHA:

Jezusie, Maryo! kto żyw niech umyka!
Idzie tu jeden w dwóch osobach Grdyka!

(Umykają, wchodzi mistrz Grdyka).

SCENA IV. MISTRZ GRDYKA Z SYNEM TADEUSZEM, *którego niesie pod pachą.*

GRDYKA:

Przebóg! przerwijcie wasz turniej próżności!
Słuchajcie! przez me usta krzyczą bohaterów kości:
Zbudź się i walcz! Sokole skrzydła wdziej!
Czuj duch! słyszycie jęk grunwaldzkich kniej?
Proporce, skrzydła, wichrowe poświsty!
(Nie panorama, lecz obraz kolisty).
Dajcie mi pięćdziesiąt tysięcy, a duszę wam otworzę
Z synem mym Tadeuszem serce wam jak na dłoni wyłożę:
Już mam na wszystko plany
Klatka żelazna, dach szklany,

Olbrzymów godne dzieło! Wid ponadczłowieczy,
 Rondel się od wypadku w »Feniksie« ubezpieczy.
 Gdy się w ten obraz wpatrzą nasze Sokolice
 Rodzić będą bohaterów już wyszedłszy na ulicę.
 Więc: czuj duch! niech serce narodu zabije goręcej!
 Polsko, czy żałujesz swemu synowi głupich pięćdziesiąt
 [tysięcy?!

(Nuta: Pomoc dajcie mi rodacy)

Pomoc dajcie mi rodacy,
 Bo olbrzymia myśl mnie nęka,
 Kilometrów zbożnej pracy,
 Pragnie ma mocarna ręka.
 Wielkie duchy ojców wskrzeszę,
 Witołdowym święte czynem,
 Bohaterów zbudzę rzesze,
 Razem z Tadziem moim synem.

Kto mi w sprawie dopoże,
 Ten duch bratni, Polak szczerzy,
 Za to gębę jego włożę
 Między zbrojne bohatera.
 Miedniak będzie więc Jagiełłą,
 Kosobucki Piotr Melsztynem,
 Velasqueza godne dzieło,
 Stworzę z Tadziem moim synem.

Choć ród ducha gasicieli,
 Żółcią plwa i jadem syczy,
 Serc nam w piersiach nie spopieli,
 Nie przygasi polskich Zniczy.
 Dalej, druh! ramię w ramię!
 Tężmy się sokolim czynem,
 Ja przy świętym czuвам chramie,
 Razem z Tadziem moim synem.

Lecz jeśli nasz czyn ofiarny,
 Z waszych duchów w moc nie wstanie,
 Pluniem na ten naród marny,
 I wrócimy na wygnanie,
 I w salonie hen, paryskim,
 Ozdobimy skroń wawrzynem,
 Może nawet z większym zyskiem,
 Razem z Tadzkiem moim synem.

SCENA V. MISTRZ GRDYKA, FOOTBALISTA.

FOOTBALISTA:

Brawo! teraz Cracowię nauczymy mores:
 Witaj mistrzu! widzę, przybyła tutaj drużyna Velasquezy
 Chłopy tęgie, pyskate i morowe [iuniores.
 Przyjmijcie mistrze pozdrowienie sportowe.
 Już tam tłumy przy barbakanie
 Czekają, kto z was komu sprawi lanie.
 Znajdziesz tam mistrzu przeciwników walnych,
 Reprezentatywną drużynę jedenastu towarzystw kultural-
 Ci kulturnicy w garście napluli jak chamy [nych.
 I mówią, że do ostatniego tchu będą bronić rondla bramy.

GRDYKA:

Przyjmę ich pancernie okutym
 Mych przodków grunwaldzkich butem.
 Ufam, że trafię ich w samą słabiznę,
 Bo ja gdy kopię, kopię za Ojczyznę.

SCENA VI.
MISTRZ GRDYKA, WILHELM GELDMAN.

GELDMAN:

Tyżeś to mistrzu, ty, druh mój, duch bratni
Z dawnych rycerzy skrzydlatych ostatni!
Witam cię, ja, co wśród twórczych okropnych męczarni,
Jak Dyogenes Polaka szukam przy latarni!
Cześć ci, o mistrzu, lecz twój los mnie wzrusza,
Bo wiem jaki w tem mieście los każdego geniusza.
Czeka cię, mistrzu, to samo,
Co mnie z moją historyczno-literacką panoramą.
Przez pięć wydań mówili: to prorok, to krytyk-poeta,
Aż przy szóstym wrzasnęli: cóż to za tandeta!
O kulturo, zdeptała ciebie horda dzika
I odtąd już za książkę nie widzę cencika.

GRDYKA:

Cóż się u stóp mych płacze jakieś karłów plemię
I z górnych moich lotów ściąga mnie na ziemię?!?
Ja tutaj duszą dziesiątki tysięcy koron mierzę,
A ten mi liczy swoje centy i halerze.
Żegnaj: idę stróżować, kędy polski chram.

GELDMAN:

Jaki kram? z Polską kram to ja mam.

GRDYKA:

Precz karle! próżno równać mi się ważysz,
Jam towarzysz pancerny, a ty, ot, towarzysz.

(Wychodzi).

SCENA VII. GELDMAN.

GELDMAN (za nim):

Widać zaraz, że pan nie trzymasz ręki na pulsie społec-
[czeństwa,

Kiedy pan powtarzasz takie spóźnione bezecństwa.

Oni mnie dawno już puścili w trąbę.

Nie czytał pan w *Naprzodzie*: »Mojszcie, skacz po bombę«?

Oj, oj, strasznej człowiek dożył godziny,

Niedługo nie stać mnie będzie na suchy kawałek gęsiny.

Od czasu jak mnie napadł ten Rosner z wiedeńskie mi-
[nisterye

Nikt nie chce brać na seryo moje literackie misterye.

Nawet to najmłodsze pisarskie pokolenie

Com przecie patrzył na jego urodzenie,

Com mu nosek ucierał, huśtał na kolanach,

Com ich z łaski dopuścił w mój krytyczny almanach,

Teraz się wypiera starego Geldmana

I mówi: kto to jest? nie znam tego pana!

(Nuta: Arya z *Halki*)

Szumia jodły na gór szczycie,

Szumia sobie w dal,

Mnie biednemu ciężkie życie,

Bo mam w sercu żal,

Nie mam żalu do nikogo,
 Jeno do ciebie, niebogo,
 Oj niewierna, ty moderna
 Polsko ty młoda!

Jam u twojej stał kolebki,
 I choć sarkał lud,
 Że ci braknie piątej klepki,
 Jam obwieszczał cud.
 Nie wymknął się z mej arendy,
 Żaden świeży wieszcz,
 Ja umiałem wyczuć wszędy,
 Najmodniejszy właśnie dreszcz.
 Nie mam żalu do nikogo,
 Jeno do ciebie, niebogo,
 Oj niewierna, ty moderna
 Polsko ty młoda!

Gdy Szczepański stwarzał Życie,
 Jam już przy tem był,
 Z Przybyszewskim jam w wszechbycie
 O prałtach śnił.
 Przy »Weselu« jam był swatem
 Jam w róg złoty grzmiał,
 Coby Norwid zyskał na tem,
 Gdyby mnie był miał,
 Ile Norwid stracił na tem,
 Że zmarł nim mnie znał!

Rośnie krzaczek, drzewko rośnie
 Jak kwiat wyrósł nowy prąd.
 Lecz przy tej najnowszej wiosnie
 Geldman poszedł w ką.

Szumia jodły u Bizanca
 Szumia niby las
 Czyta se Kafehauspflanza
 Jak mnie zerznął »Czas«.

Nie mam żalu do Rosnera
Jeno do ciebie, cholera!!
Oj moderna, oj niewierna
Polsko ty młoda!

Oho, idzie tu Herbaczewski, też mój wróg najmłodszy,
Przedtem sobie po litewsku głądził coś trzy po trzy,
A teraz, w zapale szalonym,
Przy innych i mnie przełoł swoim djabelskim ogonem.

SCENA VIII. GELDMAN, HERBACZEWSKI.

HERBACZEWSKI:

Sukur mukur! Angrabaitis!
Wilniaus Žynios, Dewaitis.

GELDMAN:

Wie haist? myśmy dwa polskie pisarze, więc czemu
Pan tu nie mówi do mnie czysto po polskiemu?

HERBACZEWSKI:

Jam wajdelota litewskiego Znicza
I mówię tu rodowitym językiem Adama Mickiewicza.
Czytałeś pan moją książkę: »Nie wódz nas na pokuszenie«?
Tam i panu-m poświęcił serdeczne wspomnienie.

GELDMAN:

Nie wódz nas na pokuszenie? to niby coś z »Ojciec nasz«,
Poco ja mam czytać taki pacierz nie nasz?

HERBACZEWSKI:

Precz poganinie, bo jak przyjdzie co do czego,
 To zawołam na ciebie profesora Zdziechowskiego.
 To ci kanalia siarczysta
 Też co się zowie modernista.
 Ruszaj stąd ze swoim żargonem,
 Bo nad tobą exorcyzmy odprawię ogonem.
 A kto sam nie wychodzi, tego po łbie zdziela,
 Jak trafnie to powiedział mój mistrz, Ernest Hello.

(Geldman wychodzi).

HERBACZEWSKI *(sam)*:

No, wreszciem się go pozbył! to zmora prawdziwa.
 Lecz cóż to za jakaś postać czcigodna i sędziwa?

(Wchodzi Młoda Polska z siwą brodą do pasa).

HERBACZEWSKI:

To jakiś wiarus z trzydziestego roku wraca gdzieś z pod
 [Tobolska.

SCENA IX.

MŁODA POLSKA, HERBACZEWSKI.

MŁODA POLSKA:

Nie, ja jestem Młoda Polska.
 Latka płyną, już szósty krzyżyk zbliża się bez mała,
 Ale nazwa mi jakoś szczęśliwie została.

Człowiek ma już wnuki pod wąsem, co wydają
 Lamusy, panie, Hyperiony i Musaion;
 Pomału już nadchodzi era
 Epigonów... Tetmajera?... nie — Pietrzyckiego i Biedera,
 A tymczasem, z krytyków łaski,
 Jeszcze ciągle »młodości« mej biją oklaski.

(Nuta: Starość, Moniuszki).

Dzień za dzionkiem wprawdzie schodzi,
 Czas na czole zmarszczki pisze,
 Lecz my ciągle jeszcze młodzi,
 Nie starzejem, towarzysze.
 Skoro literacka gleba,
 Tak opornie młodych rodzi,
 Młodej Polski Polsce trzeba,
 My musimy wciąż być młodzi.

Już nam dawno wyszły z głowy,
 Nad-młodzieńczych szalów głupstwa,
 Dawno minął czas godowy,
 Złotej rui i porubstwa.
 Lecz atrament dały nieba,
 Piórem szaleć cóż to szkodzi?
 Młodej Polski Polsce trzeba,
 My musimy być wciąż młodzi.

Choć z nałogu nas krytyka,
 Atakuje z wielkim hukiem,
 Ten co młodość nam wytyka,
 Mógłby już być naszym wnukiem.
 Więc choć nam już wieczność blisko,
 I o kuli każdy chodzi,
 W weteranów przytulisku
 Jeszcze zostaniemy młodzi.

SCENA X. MŁODA POLSKA, ZORGANIZOWANY MALARZ.

ZORGANIZOWANY MALARZ:

Głędzisz staruszk! złota dola literatów;
 Wy przynajmniej macie zawsze poddostatkiem tematów.
 Ot, paru szlachciurów na Litwie się rusza,
 Już Mickiewicz sklecił sobie Pana Tadeusza.
 Bóg stworzył piekło i niebo: ot, Dante
 Zaraz z tego wykroił komedye galante.
 A u nas co? co taka dola warta?
 Na każdym polu konkurencyja zażarta.
 Ot, na przykład były te hucuły,
 A teraz? wyżyje kto z nich prócz jednej Sichuły?
 Całe Bronowice
 Przemalowane na nice:
 Tak nas bajecznie kolorowo urządził Tetmajer,
 Że się o Bronowice nie spyta i Gajer.
 Na gnojówkę patent z monopolem wyrobił sobie Czaja,
 Więc co? człek musi jechać płoty malować do Kłaja.
 I dawnoby już zdechł marnie,
 Gdyby nie to, że przyszła moda zdobić kościoły i kawiarnie.
 Chociaż i tam nie wtrynisz kicza, [nie;
 Żeby nie natknąć się na Karola Frycza.
 Poprostu z głodu by człowiek zginął,
 Gdyby się nie był pocziwy Michalik nawinął.
 Bo tam, bodaj za szkicyk, nawet bez oprawy,
 Człowiek zawsze mógł dostać ze dwie małe kawy.
 Gdybyż to jeszcze jaki sklep korzenny

Wprowadził taki handel zamienny!
 A, idzie tutaj Michalik, spróbuje,
 Może przy tym nowym lokalu coś człowiek utarguje?

SCENA XI.

MICHALIK, ZORGANIZOWANY MALARZ.

MICHALIK:

W samą porę pan tu zaziera
 Właśnie się u mnie nowa sala otwiera.
 Urządzona będzie ślicznie,
 Co się zowie artystycznie.
 Podłoga, sufit czy ściana
 Wszystko albo sztuka czysta, albo stosowana.
 Pan Sichulski z panem Fryczem
 Nie cofają się przed niczem.
 Pan Laszczka mi robi do pieca kafle,
 Pan Szczepkowski będzie mi codzień modelował wafle;
 Pan Warchałowski sam haftuje mi obrusy,
 A Dunikowski na wazony przyrzekł mi swoje foetusy.
 Axentowicz *panneau* mi kleci
 (Już właśnie zrobił siedmioro dzieci).
 Tylko krzeseł niema do ostatka,
 Bo będzie się brać miarę z każdego... stałego gościa.
 Będzie mi bardzo miłym,
 Jeśli pan się do stolarza obróci tyłem.

ZORGANIZOWANY MALARZ:

Mogę to dla pana zrobić,
 Ale przytem też chciałbym coś tu zarobić.

MICHALIK:

Chce pan? co tylko pan każe,
 Fryzy — kilimy — witraże.
 Myślę już od dwóch miesięcy
 Gdzieby tu jeszcze wpakować parę tysięcy.

ZORGANIZOWANY MALARZ:

Panie Michalik, co się z pana zrobiło?
 Coś mi pana odmieniło.
 Nie tak tu dawniej bywało,
 A jak, opowiem rzecz całą:

Nuta: Zdarzyło się raz Jadwidze, poszła do lasu na rydze...

Miał se Michalik cukiernię
 Kupczył w niej trzeźwo i wiernie;
 Kawusia, ciastka i pączki
 Zapłata z *rączki do rączki*.
 Kredytu śmiertelny był on wróg
 To też mu za to poszczęścił Bóg.
 Że serce dla golców miał z głazu,
 Nie zrobił benkele ni razu.

Każdy stan swoje ma smutki;
 To też w czas niezmiernie krótki
 W ów lokal znany z trzeźwości
 Dziwnych sprowadził czart gości.
 W pobliżu świątynia stała sztuk,
 Ztamtąd się zakradł najpierwszy wróg,
 Malarze lokal obsiedli,
 Iżby w nim pili i jedli.

Dziwi się wszystko w tej budzie
 Cóż tu się schodzą za ludzie!
 Chłop w chłopą dziki, kosmaty,
 A portki na nim na raty.

„Hej chłopak, wiśniówki podawać w cwał!”
 Wygolił dwanaście tak jak stał
 I mówi: ciasteczka i trunek
 Zapiszesz pan na mój rachunek.

Przez dwa tygodnie już codzień
 Jadł i pił obcy przychodzień,
 Wreszcie Michalik nieśmiało
 Należność podaje całą.
 Czterdzieści sześć koron! ech, to nic,
 Dodaj pan te cztery, masz tu szkie,
 Przylepisz go pan do ściany
 Będziesz miał lokal ubrany.

Cóż było począć z tym drabem?
 Więc po wzdraganiu dość słabem
 Zrozumiał biedny gospodarz
 Co to jest popyt i podaź.
 I od tej chwili codziennie już
 Lała się woda z ogromnych kruz,
 Michalik patrzy i patrzy
 A mur ma coraz pstrokatszy.

Co potem jeszcze się działo
 Gadać by trzeba nie mało
 Dość że ta buda od dawna
 Już w całej Polsce jest sławna.
 Wszystko oglądać ją pędzi w skok
 Do Michalika na five-o-clock,
 Kołtun z prowincyi czy z miasta,
 Z otwartą gębą żre ciasta.

Spróbuj zaglądnąć w zapusty
 Do Michalika o szóstej,
 Kogóż tam niema! sam powidz,
 Nawet Rachela z Bronowic!

Oj pa-, oj pa- nie Michalik
 A gdzież tyż tu jest jaki katolik?
 Karmcież mi dobrze go, proszę,
 By się nie skurczył po trosze...

Wkońcu Michalik na seryo
 Zaczął brać swoją galeryą
 Uderzyło mu do głowy
 Że taki sklep ma morowy.

Hej, panie Mączyński, panie Frycz
 Bierzcie co chcecie, nie szcędźcie nic
 Urządźcie pięknie mi sale
 Niech się przed światem pochwalę.

Chwycili pędzle, ołówki,
 Poszli po rozum do główki,
 I mówią: cztery tysiączki
 Bulić tu z *rączki do rączki*.

Oj Mi-, oj Mi-, oj Mi- chalik
 Powiedz mi chłopie, czyś ty się wścik?
 Strasznie zmieniły się czasy
 Płać złotem za te figlasy.

Nie mamy w Polsce monarchy
 Same w niej golce lub parchy.
 Michalik został nam jeden
 By sztuki stworzyć w niej Eden.

Oj ry-, oj ry-, oj ry- cerzu nasz
 Sztandarów świętych ty trzymaj straż
 Będziem cię doić jak brata,
 Byleś nam długie żył lata.

bis z chórem.

AKT III.

SCENA I. ARCHANIOŁOWSKI.

Jam jest, jak państwo widzicie, Jerzy Archaniołowski,
Twórca skogutkowanej sztuki krakowskiej.
Człowiek orze jak może
Na tym krakowskim ugorze.
A jednak mimo to wykazują księgi,
Że w tym roku budżet Towarzystwa nie tęgi.
Wprawdzie Sztuka Stosowana dostąpiła glorię,
Że zdobyła na członka legalną córkę nieboszczki kró-
[lowej Wiktoryi,

Ale za to zawód niesłychany
Zrobił mi inny członek koronowany,
Co na portugalskim siedział tronie
I płacił punktualnie wkładki co miesiąc po koronie.
Tymczasem jak go wyгнаły te masony,
Już trzeci miesiąc Towarzystwo nie widzi swojej korony.
Tak to dziś królom nie dobrze na świecie,
A to się odbija na naszym budżecie.
W mieście też nie mam spokojnej chwili,
Basztę Kościuszki podstępnie mi zburzyli.

A tak mi się widzi,
 Że wnet za nią pójdzie też i święty Idzi.
 A za to krakowskie łyki
 Na wszystkich rogach ulic będą mieć pomniki
 Z bronzu, ze spiżu i z gipsu,
 Miłe człeku, miłe i psu,
 Aby pod niemi różne partyje
 Mogły wyprawiać swoje uroczyste chryje.
 Ach jakież nieraz tortury
 Przechodzą ci wielcy ludzie, patrząc na to hen z góry.

Nuta: *Blaszany był (Nitouche).*

Jak smutną dola jest geniuszy,
 W dzień ludowego zgromadzenia,
 Bronzowe nawet wędną uszy,
 Od ryku, pisków i głędzenia.
 Wyłazi trybun jeden z drugim,
 Sztandary wietrzy na biedaku,
 I w przemówieniu setnie długim,
 Przeciąga go do swego znaku.
 Wieszcz radby umknąć, lecz mój Boże,
 Do domu zabrać się nie może,
 Bo go lud polski w ziemię wrył,
 Ach czemuż to,
 Spiżowy był, spiżowy był, bo spiżowy geniusz był.

Zaszczyt go spotka niepośledni,
 Że postać jego uwielbiona,
 Dla wszystkich aktualnych bredni,
 Kolejno służy za patrona.
 Dziś gdy przyjadą goście z Pragi,
 Pan Krk go robi pansławistą.
 Jutro »towarzisz« kropi błagi,
 Że miał być pierwszym socyalistą.

Wieszcz chciałby krzyknąć: nie pleć dłużej,

Bo breszysz acan aż się kurzy,

Lecz głos geniusza nie ma sił...

Ach czemuż to

Spizowy był, spizowy był, bo spizowy geniusz był.

Przez lat pięćdziesiąt Komitety,

Nad ustawieniem jego radzą,

I w czci płomiennej dla poety,

Z placu na placik go prowadzą.

Aż wreszcie, gdy go już ustawią

Na lat choć tysiąc, albo na sto,

Wówczas mu wszyscy w uszy prawią,

Zasłaniasz widok, szpecisz miasto.

Wieszcz myśli w duchu na te gniewy,

A cóż ja winien, moiściewy.

Darmo się chce choć w ziemię skryć,

Ach jak to złe,

Spizowym być, spizowym być, spizowym geniuszem być.

SCENA II. ARCHANIOŁOWSKI, FOOTBALISTA.

FOOTBALISTA:

Rany boskie,

Panie Warchałowski!

Pan tu sobie śpiewa,

A tam mecz się rozgrywa

Bez pomocy pańskiej

Przy bramce Floryańskiej.

ARCHANIOŁOWSKI:

Opowiedzże kolego,

Co to było takiego.

FOOTBALISTA :

Nuta znanej kolendy.

Wieść się rozległa,
 Miasto obiegła,
 Że do nas z swą budą jadą Styki.
 Na tę wieść srogą,
 Z pobożną trwogą,
 Zwołuje Tomkowicz swoje szyki.
 Kopero kochany,
 Znak to podejrzany,
 Że Styka pomyka w nasze strony.

Zbudź obóz krakowski,
 Niechaj wstawają,
 Goliński, Muczkowski,
 Niech sprowadzają
 Rycerzy i ciury,
 Krakowskiej kultury
 Przesławnej.

Na to wezwanie,
 Przy Barbakanie,
 Przed bramką Floryańską stają szyki.
 A z drugiej strony,
 Nasz mistrz natchniony,
 Na bramkę prowadzi twarde łyki.
 Gertler do napadu,
 A Bialik od zadu
 Kop piłką w bramkarza, w Koperę.
 Kosobucki z Nowakiem (Stanisławem nie Julianem),
 Niech skrzykną chłopą,
 Niech w cwał za Miedniakiem,
 Bieży Konopa.
 Hej buty do góry,
 I hajda na mury
 Zamknione.

Bojowe ryki,
 Wydają łyki,
 Piłka to powraca, to leci w dal.
 Kopie KOPIERA,
 Z boku spoziera
 Leo, co nad walką był VYKOUKAL
 Zagwizdał i rzecze:
 Zawieszam te mecze,
 Wprzód różne komisye mają tu głos:
 Budowlana, skarbową
 Dadzą referat,
 O tem znów kanałowa
 Zrobi operat,
 A wieść o replice,
 Magistrat da Styce
 W roku 1926.

ARCHANIOŁOWSKI:

Chwała Bogu, ta mi została pociecha,
 Że moja długoletnia przyjaźń z prezydentem nie prze-
 [brzmiała bez echa.
 Bardzo się cieszę z tej partyi wygranej,
 Ale cóż! to nie poprawi budżetu Sztuki Stosowanej.

SCENA III. ARCHANIOŁOWSKI, GRACZ.

GRACZ:

Słyszę, że pan się na ciężkie czasy zali.
 Możebyśmy sobie zagrali?
 Nie umie pan, co? No, to ja pana nauczę.
 Niema pan na stawkę, co? To ja panu pożyczę.
 Niema gdzie — he? Nie kłopotcz pan tem sobie głowy,

Pójdziemy zagrać do łaźni parowej.
Ja tak w Kissingen grywałem z moje przyjaciele;
To bardzo drogie kąpiele.
Ej, panie Jerzy, teraz takie czasy,
Że wszystkiego prędeżej dostanie, niż porządnej passy.
Łatwiej sprzedać kilimkowe kogutki i kurki,
Niż kiedy trzeba piątkę dokupić do czwórki.
Jak kto ma pecha, to mu na wygranie
Przeszkadza nawet wyznanie.
Naprzykład ja — zawszem wiedział, że przepadnie passa,
Kiedy w kartach zobaczyłem trefnego asa.
Ale co tam! ile grania, tyle życia.
No, panie Jerzy, daj pan coś do bicia.

ARCHANIOŁOWSKI:

Przepraszam pana, ale do walki nie stanę,
Chyba, że pan masz polskie karty stosowane.

GRACZ:

Rozumie się, że stasowane, samem je tasował,
Dobrze się człowiek nad tą sztuką napracował.
No, skończyły się wreszcie moje ceregiele,
Kaucyę złożyli za mnie moi wierzyciele,
I człowiek, chwała Bogu, znowu na wolności.
Przyznam się, że mi się już sprzykrzyło grywać z Ma-
[cochem w kości.

Chociem mu wprowadzie nie brat i nie krewny,
Ale i tak człowiek życia nie był pewny,
Że jak przyjdzie co do czego,
To człowieka ograbi, zatłamsi i przedtem ochrzci do tego.
Teraz przy pomocy bożej

Człowiek sobie bank założy.
 Ale nie taki banczek, jak dawniej bywało,
 Ale bank, bank gębą całą.
 Wszakże teraz w Krakowie w szranki
 Wstępują coraz nowe banki.

SCENA IV. GRACZ, ŁYK KRAKOWSKI.

ŁYK:

Moje uszanowanie panu, panie dyrektorze,
 Może mi pan co pomoże.
 Słyszałem, że pan bank zakłada,
 W którym będzie taka zasada,
 Że wystarczy, gdy weksel będzie opatrzony
 Jednym podpisem, z dodatkiem własnej żony.

GRACZ:

Wystaw pan tylko weksel: interes jest czysty.
 Proszę się zgłosić do mojego prokurzysty.

ŁYK:

Dziękuję panu za postąpienie tak uczynne.
 Doprawdy zaczynają się w Krakowie czasy inne.

Nuta: Nie tak to illo tempore bywało.

Nie tak to illo tempore bywało,
 Miły sąsiedzie w tym starym Krakowie,
 Było dość chęci, lecz gotówki mało,
 Weksli nikt nie brał, choć stawaj na głowie.

Dawniej choć miałeś podpisów z pietnaście,
 Ileś się człeku nakulił, nakłaniał,
 Mikucki ryczał: a niech cię wciurnaście,
 A Popielecki na pysk cię wyganiał.

Dzisiaj jak grzyby rosą nowe banki,
 Z uśmiechem wita cię pan prokurzysta
 Przemawia czulej, niżli do kochanki.
 Co? pan chce dwieście? ależ bierz pan trzysta.

Wychodzi człowiek objuczony złotem,
 Świat mu się cały czarownie uśmiecha.
 W Saskim kolacyę najpierw zje, a potem
 Idzie z Seinfeldem popróbować... pecha.

Zgrał się do nitki, znów w kieszeni dziura,
 Człek się zadumał nad świata marnością,
 Nic to, pospieszasz jak w dym do *Merkura*,
 Gdzie twój autograf witają z radością.

Dobry był wieczór, szampan szedł do głowy,
 Szła w separatce zabawa do ranka,
 Rano na chwilkę do łaźni parowej,
 A potem, fiakier! *Živnostenska Banka!*

Portyer przyjmuje pokłonem jak księcia
 Z uśmiechem wita cię pan prokurzysta,
 I mówi czule niby do dziecięcia:
 Co? tylko trzysta? ech, bierz pan czterysta.

Więc błogosławiąc kulturę zachodu,
 Człek jak pan żyje, pracą się nie nuży,
 Ma trzysta koron dziennego dochodu,
 Oby to tylko trwało jak najdłużej.

Jakaś tu nowa figura pomyka.
 A, to Batalia szef-redaktor nowego dziennika.

SCENA V. ŁYK, BATALIA.

BATALIA:

Słyszę, pan szuka pożyczki w banku: jestem i tam człon-
 [kiem nadzorczej rady,
 I wszystko wszystkim przyrzekam z zasady.

ŁYK:

A co to, to racya:
 Znana jest z tego narodowa demokracja.

BATALIA:

Co? ja i demokracja narodowe,
 Chybaś pan upadł na głowę!
 Wogóle polityczne programy,
 To dobre dla dzieci przy piersi u mamy.
 My teraz trzymamy się polityki faktycznej
 I mamy program ściśle ekonomiczny.
 Najnowszy nasz kierunek
 Nawiązać exportowy z Francją stosunek,
 I, proszę mojego pana,
 Potroić w kraju konsumpcję szampana.
 A w dalszym planie jest naszym zamiarem
 Wszystkie stronnictwa złączyć pod jednym sztandarem.
 Und dazu der Mann,
 Jest nikt inny tylko German.
 On zna się i na tem i na tem,
 Bo jest i hof i demok-ratem.
 A reszty się dowiecie
 W mojej wieczornej gazecie,

Gdzie pierwszym czynem redaktorskim moim
 Było nawiązać ścisły stosunek ze słynnym pisarzem Boyem.
 Ale, ale, czyś pan już słyszał,
 Jak się świetnie nasz kolega w delegacyach spisał?
 Komu innemu by przyszło do głowy
 Wyciąć taki siarczasty program flotowy!

ŁYK:

Ależ panie! to projekt najgenialniejszy w świecie,
 Toż cały kraj do floty wzdycha przecie,
 I minister będzie cymbałem,
 Jeśli go nie zrobi galicyjskim admirałem.

Nuta: *Santa Lucia*.

W morzu przegląda się,
 Gwiazdka srebrzysta,
 Jak lustro jasna
 Toń przeźroczysta,
 Płynie już ku nam,
 Mąż pełen sławy,
 Z flotą wojenną,
 W nurty Rudawy.
 Płyn mój Dregtnaucie,
 Wiedeń nam sprzyja,
 Wszak wygadał cię,
 Petelencya.

Wierni poddani,
 Aż drżą z ochoty,
 Galicya wiecznie,
 Wzdycha do floty;
 Niech wietrzyk żagle,
 Z lekka potrąca,

Przyda się flota
 Z końcem miesiąca.
 Płyn floto ku nam,
 Naród ci sprzyja,
 Niech cię sprowadzi,
 Petelencya.

Niedarmo sobie,
 Lud go wybirał,
 Pojechał belfrem,
 Wrócił admirał.
 A że do floty,
 Trzeba bałwanów,
 Więc płyn Dregtnaucie,
 Do Izby panów.
 W ten sposób wreszcie,
 Portu dobija,
 Przybędzie w mieście,
 Excelencya.

BATALIA :

Masz pan rację; to idea wzniosła.
 Nie mogliście sobie znaleźć na Wesołej weselszego posła.
 Ale teraz do widzenia,
 Bo za kwadrans mam równocześnie w trzech
 [miastach po dwa posiedzenia.
 (Obaj wychodzą).

SCENA VI. PSYCHE.

Och, poszedł już Batalia, a tak chciałam z nim pogadać.
 On, choć polityk, ale lubi z kobietą się zadać.
 Biedne, biedne serce moje,
 Ach, kędyż znajdzie swoją ostoję.

Przybyłam aż tutaj, zrzuciwszy z serca pychę:
 Ja jestem polska Psyche.
 Wyglądam dość styrana, choć jestem tak młoda,
 Bo mogę się poszczycić niejedną przygodą.
 Zwłaszcza ostatnich lat kilkanaścioro
 Dostarczyły mi wrażeń i fatygi sporo.
 Jam jest ta, którą z letargu zbudził niezapomniany Przybysz,
 Gdyby te lata wróciły, ach, gdybyż!
 Zaświatowych praidei cuda
 Szopen — absolut — i — — woda.
 Grzeszyłam, upadałam, lecz doznałam łaski,
 Oświecił mnie potem mistrz Lutosławski.
 Poznałam nową miłość, w tonie mniej już ostrą:
 Zostałam elską siostrą.
 I przejąwszy się tą ideą namiętnie,
 Byłam wstrzemięźliwą popiętnie.
 Wierzajcie siostry mnie, siostrzyczce słabej:
 Czystość wielbiona wspólnie też ma swe powaby.
 Lecz prosto z tych duchowych ablucyi
 Wezwano mnie do udziału w rewolucyi,
 I gdy zabrzmiały wojenne trąby
 Na mem dziewiczym łonie przemyślałam bomby.
 Dotąd mi się na sercu i na nerwach kładzie
 Ten sen o potężnej, o rycerskiej szpadzie.
 Niestety! wszystko minęło, pustka mi została,
 Ma dusza namiętna i śmiała,
 Niegdyś naga, dziś tylko odarta i bosa,
 Szuka Erosa.

Nuta: *Pieśń Galla z „Eros i Psyche“.*

Kąpałam duszę w przemożnym trunku,
 W wiśniowy mistycznych zdrojach,

I jawił mi się geniusz gatunku,
 W liliowych świtu nastrojach.
 Szukałam szczęścia, o siostry moje,
 W prachuciach miazdzących zmysły,
 Lecz wszystko wędnie, o siostry moje,
 Kwiaty mych marzeń obwisły.

Zmierzona wówczas grzechu ohydą,
 I tęskniąc do bieli świętej,
 Tam poszłam, kędy najczyści idą,
 A wiódł mnie sam mistrz Wincenty.
 I szedł duch przy mnie jasny a bliski,
 I brał mnie w ramiona swoje,
 Poznała siostra brata uściski — —
 Wzniosłe być czystym we dwoje...

Zabrzmiała walki pobudka dzika,
 Nową przejęła mnie mocą,
 We dniem walczyła u Michalika,
 Nie próżnowałam też nocą.
 I świętym żarem na wskrós przejęta,
 Ja, bojownica wolności,
 Najhaniebniejsze zerwałam pęta,
 Pieśń wznosząc wolnej miłości.

Dziś wiodąc życie marne i liche,
 Jak spruchniałego zdźbło kłosa,
 Krążę po błoniach, ja polska Psyche,
 Szukam nowego Erosa.

SCENA VII. PSYCHE, FOOTBALISTA.

PSYCHE:

Cóż za potężna postać! nareszcie cię widzę,
 Znalazłam cię, jak ta Jadwiga co wyszła na rydze!

O tobiem wszak marzyła, ciebiem w snach widziała,
 Ku tobie dzisiaj dusza moja pała,
 Widzę, że wszystko tamto to były czcze mary,
 Te łydy! te uda! te bary!
 Gdy swoją piłkę kopiesz tak wysoko,
 Że ledwie dojrzy jej oko,
 Serce mi w piersiach zamiera,
 Niebo się jakieś otwiera,
 I czuję, że twym mocarnym nad-butem
 Znów mnie łączysz z absolutem.

FOOTBALISTA:

Ależ pani, nie módl się przedemną jak przed ołtarzem.
 Ja jestem tylko skromnym bramkarzem.

PSYCHE:

Nuta: *Faust.*

Czy nie pozwolisz mi, o skromny mój młodzieńcze,
 Że zwycięstw twoich chwałę miłością mą uwieńczę.

FOOTBALISTA:

O, co do tego, to nie będzie teraz ze mnie zysku:
 Za kwadrans muszę być na boisku.

PSYCHE:

Nuta: *Faust.*

Pozwól mi, pozwól mi,
 Spójrzeć na twe mięśnie,
 Męski biust moich ust
 Pieszczocie poddaj czulej.
 W swe ramiona chwyć mnie, chwyć,

Twem boiskiem ja chcę być,
 A gdy zrobisz szczęścia bramkę,
 Zrozumiesz, zrozumiesz co to żyć.

FOOTBALISTA:

Widzę, że ta obcesowa donia
 Chyba z księżycy spadła na błonia,
 Kiedy nie wie, że dla footballowego atlety
 Od marca do października nie istnieją kobiety.
 Myśl że tu o romansach człowiecze,
 Kiedy tam czekają mecze.
 A że do kopania piłek
 Potrzebny nie lada wysiłek,
 Więc na uciechy takowe
 Nie pozwalają ustawy sportowe.
 Ale niech mi pani powie, jak pani na imię,
 To ja się tam zgłoszę w zimie.

Nuta: Straszny Dwór.

Muszę pomnieć o mym ślubie,
 Sport z miłością sprzeczna rzecz,
 Niemasz niewiast w naszym klubie,
 Zakazany taki mecz.

(Wychodzi).

PSYCHE:

Gwałtu, a to mi sportowy święty,
 A to niczem sam wielki mistrz Wincenty.
 Oj, nie takie to były moje dekadenty,
 Ot, taki Stasinek, chociaż niby chuderlawy,
 Nigdy tak nie pokpił sprawy.
 A nawet i Elsy czyste

W porównaniu do tego też chłopcy siarczyste.
 O sporcie, sporcie nieczuły,
 O wy kłamliwe muskuły,
 O marzeń złudo okrutna,
 O dolo ty moja smutna!
 I znów w świat idę prosto mego nosa
 Szukać Erosa...!

(Słuchać oklaski i wiwaty).

Cóż to za głosy? ach, prawda, byłabym zapomniała,
 Że dzisiaj Polska cała
 Do piersi wezbranej przytula
 Swojego nowego króla,
 Co w złotych włosów koronie
 Na Jagiełłów zasiadł tronie.
 Pójdę i ja tam, gdzie witają owo szczęścia dziecię
 I też rzucę mu do stóp moje skromne kwiecie.

(Wychodzi).

SCENA VIII. PADEREWSKI.

(za sceną oklaski i krzyki).

Dzięki wam za wiwaty, za oklasków krocie
 Zawstydzacie mnie państwo w istocie.
 Nie pragnę wcale wawrzynów,
 Chcę zostać tem, czem jestem: najskromniejszym z wier-
 [nych Polski synów,
 A wy tak witacie mnie i moje dzieło,
 Jakbym to ja był właśnie Władysław Jagiełło.

Nuta: *Preludium Szopena A dur.*

Obu świata kul,
Jam dziś tonów król,
Z pod mych boskich rąk,
Płyną czary w krąg.

Znany w Polsce jest,
Mój monarszy gest,
Mój złocisty włos,
Harmonijny głos.

Czy w mej willi w Morż,
Czy w hotelu Zorż,
Muszę, rad nie rad,
Olśnić wdziękiem świat.

Jam dziś Polsce król:
Ludu gębę stul,
Chciałbym do cię znów,
Rzec choć kilka słów.

SCENA IX. PADEREWSKI, MISTRZ GRDYKA z *synem. Tadeuszem.*

MISTRZ GRDYKA:

Wstrzymajcie się; dość już tego bałwochwalstwa,
Niech się rozlegnie głos człowieka wolnego od służalstwa.
Jako ten Skarga Matejkowski
Mówi tu do cię, mistrzu, też mistrz z łaski boskiej.
Nie, mistrzu, ja nie mogę iść z uwielbień prądem,
Rozrzutnością ginęła Polska i nierządem,
A ty, mistrzu, zawsze i wszędy
Wznawiasz fatalne przodków naszych błędy.
Mistrzu Paderewski,

Nadużywasz swojej kieski.
 My, na świeczniku narodu postawieni,
 Winniśmy czerpać, a nie pchać mu do kieszeni.
 I ty, pierwszy z naszych mistrzy,
 Mogłeś tu zrobić interes najczystszy,
 Serca pokrzepić, wzmocnić zapal narodowy,
 Dając ze trzy koncerty po dwadzieścia koron od głowy,
 A ty tymczasem przeciwnie
 Postąpiłeś, mistrzu, tak dziwnie,
 Grosz wykładając z kieszeni czysty
 Z krzywdą innego wielkiego artysty.
 Wierzaj, że to zostawi czarną na obchodzie plamę,
 Że twój pomnik zarżnął moją panoramę.
 Porzucam ten kraj, gdzie niema głowy ani ładu,
 Jadę do Paryża, a potem do Belgradu,
 O to najmniejszy frasunek
 Mam malować w panoramie na króla Piotra obstalunek
 Inny fakt historyczny, także wielkiej wagi:
 Zamordowanie Aleksandra i Dragi.

(Grdyka wychodzi).

PADEREWSKI:

Z Panem Bogiem! A to znów co nowego!
 Toż to sam król Fryderyk wyrwał się z budy Solskiego!

SCENA X. PADEREWSKI, FRYDERYK WIELKI.

FRYDERYK WIELKI:

Hi, hi, cóż to za piękny chevalier a, a, to maestro
 Paderewski, wiem, wiem, on grywa na klawicyźnie, sły-

szałem — ja też grywam czasem na flecie — lubię beaux arts — lubię — hihi — a czemu to on nie chciał przyjechać do mojego petit-fils Wilhelma do Berlina? Berlin mu nie pachnie? — to się nie dziwię, ale to polskie fanaberye — niech on lepiej gra na klawicy — a da pokój Polsce od morza do morza, hihi. Widziałem monumencik, widziałem, ładny monumencik — mój ukochany brat polski Jagiełło na koniku — na ładnym koniku — hihi a ja piechotą chodzę — hihi. — No, no — niechże on idzie na błonie patrzeć, jak się polaczki mustrują — hihi — kiepska mustra — w sam raz na austryacką *armée* — na banderye do Wiednia dla mego ukochanego brata *empereur d'Autriche* — ale jabym tego do moich *soldats* nie przyjął — no, no, niech idzie — adje.

PADEREWSKI:

Idę królu, ale przestrogi twe rzucasz daremnie,
Bo idzie tu ktoś, co jeszcze czerwieńszy odemnie.

SCENA XI. FRYDERYK WIELKI, DRAMOCZYŃSKI.

FRYDERYK WIELKI:

Hihi a to *monsieur* Dramoczyński, mój *historien*, dobrze, dobrze, bardzo jestem *content*, bardzo zbudowany pańskim zdrowym poglądem na te stosunki — kazałem panu wyznaczyć pensję sto dukatów rocznie w obligacyach firmy Gockowsky — hihi — jedno tylko pan *historien* zbałamucił — o Krasickim można mówić to i owo, ale miał

esprit, a nie był *stupide* jak go pan *historien* skonterfektował. Bez *esprit* bym go nie trzymał — pensyi bym mu nie płacił — karpia z kapustą nie dawał — hihi — Mój ukochany brat Dymitr takóŜ nie bardzo jest ukontentowany — Ŝe go on w swej piesie akomodował w takowem *arrangement*.

No, ale nikt z nas nie jest bez ale
Nieprawdaŝ, monsieur Sowizdrzale ?

DRAMOCZYŃSKI:

Przepraszam Waszą Królewską Mość, ale W. K. M. i jej
[brata Dymitra łaską
Dawno mi konferowano kasztelanię warszawską ;
I zgoła już zapomniałem,
Kiedy byłem Sowizdrzałem.
Siedzę sobie we Warszawie,
Opływam w złotku i w sławie,
Żyję w towarzystwie miłem,
Z istnieniem Rabskiego dawno się już pogodziłem
I wogóle zrozumiałem,
Ŝe główna rzecz nie szukać dziury na całym.
Mam przyjemne mieszkanko, trochę ładnych gratów,
Miłe kółko znajomych literatów,
Chwalimy sobie nasze książki nawzajem
I życie nam wprost jest rajem.

FRYDERYK WIELKI:

Tiens, tiens, Monsieur Eulenspiegel,
Co był kolczasty wie ein Igel...

DRAMOCZYŃSKI:

Nuta: *Canzona Nowaczyńskiego.*

Kasztelan we Warszawie,
 Żyje jak Hesik prawie
 Pływa se w białej kawie.
 A Sowizdrzał w Krakowku,
 Żył we wiecznym przednowku,
 Nie myślał o przychowku.

Kasztelan zna prezesy,
 Pija z pany, z noblesy,
 Złotem połyska z kiesy.
 Sowizdrzał ze Stasinkiem,
 Nie pogardził i szynkiem
 Wódę zagryzł piklinkiem.

Kasztelan se na wety,
 Woła cuda kobiety,
 Tyjatr i balety.
 A Sowizdrzał, jak prawią,
 Szedł se cichcem na Pawią
 Gdzie za ryński się bawią.

Kasztelan we łbie waży,
 Samych króli, cysarzy,
 O nich sztuczki se smaży.
 Sowizdrzała pisanie,
 Same chwalby na dranie,
 A panom srogie lanie.

Kasztelan jest, sensatem,
 Nie zadziera ze światem,
 Z mitrą, ani z hałatem.
 Sowizdrzał na przelewki,
 Życie brał, a był krewki,
 Klepał biedę i dziewczki.

Kasztelan głośny wszędy,
 Skrybifaxów gawędy,
 Pieją jemu kolendy.
 Sowiźdrzał, że za flaki
 Targał możne pismaki,
 Nie świecili mu baki.

Tak to bywa z człowiekiem,
 Że gdy zmądrzeje z wiekiem,
 To opływa w miód z mlekiem.
 A przez boskie skaranie,
 Jeśli głupim zostanie,
 Na portki mu nie stanie. Amen.

(Wchodzi Policyant).

POLICYANT :

Cóż to hałas, tartasy przed dworem króla Jagiełły naj-
 I pana delikata namiestnikowskiego? [jaśniejszego
 Zkądżeś pan panie starszy? pan mi coś podejrzenie wy-
 Czego pan tutaj żądasz? [glądasz,
 Pan się tu dowojuje,
 Bo u nas policya nie żartuje,
 Tylko odrazu haltryuje.
 A i pan, panie rudy
 Tyżeś nie był taki honorny wprzód.
 Żeby nie ja, com stał na poście wtedy u Rosenstoka,
 Toby z pana ładna popłynęła posoka.
 No, pan już wiesz kiedy, nie trzeba panu powtarzać,
 No, radzę panu na siebie uważać,
 Bo inaczej nie zważając na nic
 Znów się pana wydali z Wielkiego Krakowa granic.
 A teraz wynoście się, dalej,

Bo już się państwo dosyć naśmiali.
 A zanim się skończy szopka
 Trza dziadusiowi dać cencika i kropka.

(*Kurtyna*).

SCENA XII. DZIADEK-SOLSKI.

Prosi dziaduś prosi
 Torbę pustą nosi,
 Pod świętym Krzyżem siada
 Kontrakcik se układa
 I strasznie, strasznie biada:
 O, ja bidny dziad
 Gdzieżem to ja siadł,
 Siedziałem se tu sześć latek
 Chcą mnie wygnać na ostatek,
 Aby biedny dziad, dziad, dziad
 Znów wędrował w świat, w świat, w świat.
 Przyszedł inny dziad, jaże z pod Frankfurty,
 Nuż się dobijać do tej bidnej furty,
 Hopki wycina, gra na drumli,
 Sprośne jakieś pieśni skumli,
 I klaruje radcom dobrodziejom,
 Że w jego budzie piknie się uśmiejom,
 Niby że do każdy śpiwki
 Bedom tańczyć gołe dziwki.
 Obraza boska by takiego zwirza,
 Puszczając pod świętego Krzyża.

(*Nuta dziadka z Szopki*).

Przyjechał dziaduś z ładną dziewczynką,
 Sprosił se rajców na ciepłe winko,

Rajca popija, dziewczynkę pleszcze,
 I mówi: dawaj no dziadku jeszcze.
 Musi dziaduś musi,
 Pochlebiać radusi,
 Bo radusia dla dziadusia,
 Subwencyjkę dusi.

Prosi dziaduś, prosi,
 Torbę pustą nosi.
 Prosi na rany boskie,
 Panowie rajce krakowskie,
 Niech się ten tyjatr nie błąźni,
 A wy se po staremu chodźcie do łaźni.

SCENA XIII. KOLENDNICY: (TAPER, BOY, TEOFIL).

Nuta z Szopki.

Za słuchanie dziękujemy,
 Lanie też obiecujemy,
 Znów na przyszły rok!
 Gdy na przyszły rok przyjdziecie,
 Znów ujrzycie w kabarecie,
 Głupstwa swego tok!
 A tylko się nie zmieniajcie,
 Materyału dostarczajcie,
 Nam na przyszły rok!



27502

UP - Kraków BG



1050232540